



**Przewodniczący
Krajowej Rady Radiofonii
i Telewizji**

DR 075-76/02

Warszawa, 13 lipca 2002 roku

**Pan
Grzegorz Chwalibóg
Redaktor Naczelny
Akademickie Radio Indeks
Uniwersytet Zielonogórski**

Szanowny Panie,

Uprzejmie informuję, że podczas posiedzenia 9 lipca br. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji omówiła złożony przez Pana wniosek w sprawie możliwości udziału rozgłośni koncesjonowanych w podziale środków abonamentowych. Obecnie obowiązujący stan prawny, ani też zmiany zawarte w rządowym projekcie ustawy o radiofonii i telewizji, które są aktualnie przedmiotem prac parlamentarnych, takiej możliwości prawnej nie przewidują. Ustawa o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku stwierdza w art. 50 ust 1, że wpływy te w całości są przeznaczone na działalność publicznej radiofonii i telewizji, zaś w innych przepisach jednoznacznie definiuje o jakie jednostki chodzi. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji doceniając zaangażowanie niektórych nadawców koncesjonowanych w tworzenie i rozpowszechnianie audycji o charakterze misyjnym postanowiła powiadomić o Pańskim wniosku Sejmową Komisję Kultury i Środków Przekazu, która obecnie pracuje nad rządowym projektem nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, a także wystąpić do Ministra Edukacji Narodowej z prośbą o rozważenie możliwości dofinansowania Uniwersytetu Zielonogórskiego w zakresie działalności programowej Akademickiego Radia Index.

Z poważaniem
Juliusz Braun

Roman Garbowski

ZAGRAŁEM U ROMANA POLAŃSKIEGO

1. Zaproszenie do filmu „Pianista”

Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze zajął się przygotowaniem mego benefisu z okazji czterdziestolecia pracy na scenie. W znakomitym towarzystwie, z Henrykiem Machalicą, Zdzisławem Wardejnym i Jerzym Głąpą. W zielonogórskim teatrze pracowałem najdłużej, dlatego ucieszyłem się, że znów zagram na scenie, na której stawiałem pierwsze kroki.

Postanowiłem pokazać spektakl według opowiadań Antoniego Czechowa, zrealizowany pod patronatem Uniwersytetu Zielonogórskiego na scenie Studia Teatralnego „Komedianci”, w moim tłumaczeniu, adaptacji, scenografii i reżyserii. Zgodzili się zagrać ze mną aktorzy Beata Sobicka-Kupczyk, Cezary Kazimiński i Janusz Młyński. Grałem w tym przedstawieniu cztery zróżnicowane postaci, tak że spektakl idealnie nadawał się na tę okazję. Z dyrektorem Teatru Lubuskiego Andrzejem Buckiem ustaliłem termin uroczystości. Sekretariat teatru rozesłał zaproszenia, w odpowiedzi na które otrzymałem gratulacje od Prezesa ZASP-u Kazimierza Kaczora, telegramy i życzenia od kolegów, rodziny a potem po raz drugi zaproszenie do współpracy w serialu „Na dobre i na złe”. By szczęście było pełne, zadzwoniła do mnie Marianna Rowińska, która w imieniu kierownictwa produkcji filmu Heritage Pilms zaproponowała udział w filmie „Pianista” w reżyserii Romana Polańskiego. Bez castingu? Tylko na podstawie zdjęć przesłanych faksem? Wkrótce wyjaśniło się, chodziło o tak zwane statystowania pierwszoplanowe. Pojechałem bez chwili wahania. Dwana-

ście dni na planie filmowym u Polańskiego! Takiej okazji nie można zmarnować. Podróż ekspresem Zielona Góra - Warszawa minęła szybko. Warszawski taksówkarz gdy usłyszał dokąd ma mnie zawieźć, spojrzął znad szkieł okularów i raczej stwierdził niż zapytał: - Pan chyba do tego filmu o Żydach. Przez całą drogę snuł wspomnienia z Drugiej Wojny Światowej. Przyjmując zapłatę za nocną taryfę, dorzucił na pożegnanie: - Byłem w czasie wojny dzieckiem, ale wszystko pamiętam, panie, dokładnie, jakby to było wczoraj, panie.

2. Na Rakowieckiej tłumy filmowych statystów; mężczyzn, kobiet, dzieci, a nawet niemowlaków

Przed szóstą byłem już w Wytwórni Filmowej na Chelmskiej. Zaskoczyła mnie duża ilość statystów. Ponad tysiąc! Aż tyłu? Może mniej! Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nad tym tłumem nikt nie panuje. To tylko pozory, ta masa słocznym wybrańców losu - starannie wyselekcjonowanych w czasie castingu - powoli, ale konsekwentnie podążała do wyznaczonego celu. Wmieszani w tłum kierownicy produkcji, garderobiane, charakteryzatorzy, fryzjerzy oraz inni pracownicy związani z produkcją filmu, dyskretnie wprowadzali w ten chaos właściwy porządek. Statystów z minuty na minutę przybywało. Aż dziw, że pomieszczenia wytwórni pomieściły tyle ludzi. Na początku trzeba było odczekać przed głównym wejściem, by przekroczyć próg korytarza prowadzącego do magazynu kostiumów. Szło się do końca korytarzem, schodami na piętro, obszernym holem do szerokiego oszklonego wejścia.

Wahadłowe drzwi przekraczaliśmy grupami według płci. Fala stłoczonych ciał poruszała się najpierw w jednym kierunku na piętro do garderób. Po jakimś czasie spotykaliśmy statystów już przebranych w lachmany, idących w kierunku przeciwnym. Kobiety, mężczyźni, chłopcy, dziewczęta a nawet małżeństwa lub tylko matki z dziećmi prowadzonymi za rączkę. Niemowlęta niesiono na rękę w specjalnie przygotowanych zawiniątkach albo wieszono w niskich, plecionych z wikliny wózekkach.

3. Duże nożyce autorki kostiumów Anny Biedrzyckiej

Wreszcie po kilku godzinach znalazłem się w „szponach” autorki kostiumów, Pani Anny Biedrzyckiej-Sheppard. Przez chwilę patrzyła na mnie badawczym wzrokiem, a potem znikła



„OŚWIADCZYNY” ANTONIEGO CZECHOWA –
NA ZDJĘCIU MONIKA BRZÓZKA JAKO CÓRKA, JANUSZ MŁYŃSKI
JAKO ŁOMOW I W ROLI CZUBUKOWA AUTOR ARTYKUŁU
FOT. RYSZARD KANIEWSKI

w czeluści pomieszczenia wypełnionego naprędce wykonanymi z listew wieszakami i jak choinki obwieszonymi przeróżnymi kostiumami. Ponaglany, ledwo nadążałem przymierzać różne części garderoby. Stopniowo przeobrażałem się w *z e b r a k a*. Podarte skarpety, obłocone buty, zniszczone spodnie, przez które przeświecały granatowe kalesony, stara koszula, poplamiona kamizelka, dziurawy szalik, lachman starego płaszczka opasany sznurkiem. Pani scenograf wyjęła z plecionego kosza na bieliznę kilka czapek, które po kolei zakładałem. Dopiero z czwartej była zadowolona, kiedy ją pogniotła przybrudziła o podłogę i poprzecinała nożyczkami. Wybór kostiumu trwał kilkanaście minut, bez słowa, jedynie z pomrukami dezaprobaty lub zadowolenia. Raz tylko powiedziała do statysty, który nie mógł zdecydować się, jaki wybrać sobie kapelusz: - Proszę teraz nie przeszkadzać, wybieram kostium dla aktora! Ja przypomniałem sobie, że jestem aktorem, a zbity z tropu statysta stał z kilkoma kapeluszami w rękach, z wyrazem twarzy w rodzaju:

- Ja też przecież muszę dobrać kostium. Stałem przed ogromnym zwierciadłem. > Czy ten nędzarsz to ja? < Pani Anna z dużymi nożyczkami krawieckimi, pomrukując, okrążyła mnie

kilka razy, a potem jednym zdecydowanym cięciem po nogawce dokończyła dzieła.

- Gotowe! - powiedziała, rzuciła nożyczki na stół i ruszyła w tłum oczekujących statystów, a za nią młody mężczyzna z czterema starymi kapeluszami.

4. Proszę pana, proszę nie rozczesywać tak tych włosów, przecież nie idzie pan na bal, tylko do getta!

Ubrani w stroje statysty kierowali się na parter do charakteryzacji. Pracownia była wypełniona po brzegi. Mimo otwartych okien we wnętrzu panował niesamowity zaduch. W bukietcie aromatów można było odróżnić perfumy, wodę kolońską, olejki, puder, lakier do włosów, denaturat, benzynę, klej, spirytus. Ciągłe dochodzili nowi przebierańcy. Niektórzy już siedzieli na fotelach lub byli charakteryzowani na stojąco. Obsługa - niektórzy w białych kitlach - przechodziła między stojącymi i trzymanymi w palcach wacikami, po kolei dotykała twarzy lub obcinała końcówki niepotrzebnych włosów. Podszedłem do wskazanego mi fotela ale nie mogłem na nim usiąść, bo między nim a dużym lustrem jakiś mężczyzna - z twarzą w twarz ze swoim odbiciem - starannie czesał długie do pasa włosy. - Proszę pana, proszę nie rozczesywać tak tych włosów, przecież nie idzie pan na bal, tylko do Getta! - rozległ się zirytowany głos filmowego fryzjera, który innemu statystyce chwycił wystający spod czapki kosmyk długich włosów, odciął nożyczkami i położył na blacie stolika przed oczami przerażonego „artysty”. - Aż tyle? Czemu tak niedokładnie? - zapytał patrząc do lustra. - Bo tak ma być! - usłyszał w odpowiedzi - A pan jeszcze przy tym lustrze?

Proszę się odsunąć! Mężczyzna niechętnie przeszedł na drugą stronę fotela. Dalej usiłował rozplatać słomkowe pasma włosów. Nie zdążyłem dobrze się usadowić na fotelu, gdy przez uchylone drzwi ktoś zawołał: - Proszę zajmować miejsce w autobusie! Proszę się pośpieszyć! Wszyscy prawie jednocześnie rzucili się do wyjścia, zagarniając za sobą zajętego czesaniem blondyna. Gdy szedłem zatłoczonym korytarzem do wyjścia, mężczyzna w białym kitlu, z paletą kolorów w lewej dłoni i wacikiem w prawej, szedł tyłem przede mną i uzupełniał charakteryzację, mojej twarzy.

5. Kolumna autobusów załadowanych Żydami w lachmanach, pojawiła się na ulicach Warszawy

Nareszcie można było wyjść z dusznych pomieszczeń wypełnionych zapachem ludzkiego potu, perfum i starych kostiumów. Autokary stały jeden obok drugiego, jak na dworcu autobusowym. Tłum ubranych w kostiumy statystów wypełnił każde wolne miejsce między budynkami. Ponieważ z wyjazdem zwlekano, oczekujący usiedli gdzie kto mógł, na krawężnikach jezdni, na trawie lub stali w grupkach, palili papierosy, przeżuwali przyniesione z domu kanapki.

Dzieci bawiły się w klasy lub biegały między pojazdami. Malowniczo wyglądało czterech starszych obdartusów pochylonych nad nową, błyszczącą talią kart, rozłożoną na wieku skrzyni z piaskiem. Na czerwonej tablicy regulaminowo rozmieszczono sprzęt przeciwpożarowy. Z głośnika tranzystorowego radia, zawieszzonego na haku bosaka, rozbrzmiewał zachrypnięty głos Ryszarda Rynkowskiego: - Za młodzi na sen, za starzy na grzech. Kłębiaste chmury przesunęły się powoli i co jakiś czas odsłaniały słońce, które jak ogromny reflektor oświetlało tę niesamowitą scenę. Panował spokój. Czasem tylko słychać było głośniejsze odzywki karciarzy lub nawoływania bawiących się dzieciaków. Ożywiło się, gdy zapowiedziano czas odjazdu. Dzieci przywołane do porządku przestały się bawić. Karciarze szybko zebrali karty po nie dokończonej partii remibrydża.

Pospiesznie zajmowano miejsca w czystych, wymytych autobusach. Zapelnione pojazdy ruszyły ulicami stolicy wzbudzając zainteresowanie zaskoczonych Warszawiaków. Autobusy zatrzymały się w okolicy ulicy Stalowej i tłum „przebierańców” wyległ na chodnik przed metalowym ogrodzeniem, okalającym duży piętrowy budynek przeznaczony dla statystów.

6. Ulica Stalowa przerobiona na ulicę Żelazną wg projektu scenografa Allana Starskiego

Budynek wyglądał na opuszczony. Tylko gdzieś tam stare ławki, których było mniej, niż chętnych do siedzenia. Potworzyły się ogonki za rekwizytami, gorącymi napojami w jednorazowych plastikowych kubeczkach. Na terenie ogrodzonego podwórza postawiono duży namiot, w którym można było się schronić w czasie deszczu lub przed słońcem. Przed głównym wejściem stał przerobiony na kawiarenkę autobus, gdzie można było dostać zimne i gorące napoje z ekspresu. W czasie przerwy obiadowej kawiarenka przejmowała rolę stołówki dla dzieci, które na planie filmowym „Pianisty” cieszyły się szczególnie względami. Nigdy nie kończyła się kolejka do jedynej czynnej ubikacji na drugim piętrze. W pomieszczeniach, służących kiedyś za biura, zmęczeni statyści z braku miejsca rozsiedli się lub rozłożyli na podłodze, z której nie zerwano jeszcze czerwonej wykładziny. Pili gorący darmowy napój, rozmawiali lub drzemali. Studenci uczyli się z notatek, uczniowie odrabiali lekcje, niektórzy czytali książki lub gazety. Przy stoliku, zrobionym ze starej walizki- rekwizytu, karciarze kontynuowali grę w remibrydża. Poszczególne grupy co jakiś czas wzywano do wyjścia. Ustawiano czwórkami i przeprowadzano bezpiecznie między mknącymi samochodami na ulicę Stalową, gdzie według projektów Allana Starskiego odtworzono ulicę Żelazną ze słynnym drewnianym pomostem, łączącym duże getto z małym. Dwa mury, fragmenty ścian budynków oraz stare przedwojenne latarnie były tak dokładnie wykonane, że musiałem jak inni niedowiarkowie palcem przekonać się, że to imitacja. Drewniany pomost nie tylko wyglądał jak w czasie wojny, ale musiał być zrobiony solidnie, by utrzymać ciężar około tysiąca statystów.

7. W oczekiwaniu na pierwszy klaps

Jesteśmy wreszcie na planie filmowym. Statyści poustawiani w miejscach, skąd ma się rozpocząć akcja. Asystent reżysera Zbigniew Gruz zwołał grupę żebraków przed sklepem towarów kolonialnych. Na drzwiach sześciokątna gwiazda i napis informujący o zakazie sprzedaży Żydom. Z przenośnego megafonu rozległ się głos: - Po usłyszeniu słowa „akcja” przejdzie gazik z niemieckimi oficerami. Policjanci w granatowych mundurach podniosą szlabany, wtedy przejdziecie przez tory tramwajowe na drugą stronę. Teraz wykonamy samo przejście. Uwaga! Panowie policjanci proszę podnieść szlabany. Ruszamy! - minęliśmy pierwszy szlaban, tory, potem drugi szlaban - Stop! Wracamy! - wróciliśmy posłusznie na swoje miejsca. - Przejdziemy jeszcze raz. Proszę uwzględnić to, co wam powiem. Idziemy szybciej. Proszę nie rozmawiać. Po minięciu drugiej bramy proszę nie zatrzymywać się aż usłyszycie „stop”. Powtarzamy! Uwaga! Ruszamy! - tłum przeszedł na drugą stronę torów - Bardzo dobrze. Wracamy do punktu wyjścia. Czekamy na rozpoczęcie zdjęć. - po kilku minutach - Proszę na miejsca! Przygotować się! Kamera! Akcja! Stop! Niestety nie doszło do ujęcia, bo trzeba było czekać aż schowa się słońce za chmurami. Siedliśmy gdzie kto mógł i zaczęły się rozmowy. Statyści przechwalali się, w jakich to filmach grali, z jakimi reżyserami współpracowali. Rozpakowywano kanapki, pito z ekspresów gorące napoje. Niektórzy, chociaż był zakaz, ukradkiem wyjmowali zza pazuchy aparaty fotograficzne i uwieczniali się na pamiątkę. >Taka okazja nie powtórzy się. Nawet statystów w filmie u Roman Polańskiego to nie było!<

Chmury przysłoniły słońce. Dano znak, by przygotować się do ujęcia. Niestety znów słońce pokazało się i jak widać po odległości między chmurami, nie prędko się schowa. Wszyscy wrócili do wybranych miejsc i kontynuowali rozpoczęte rozmowy.

Dopiero po długiej przerwie słońce schowało się za chmury i można było wreszcie wykonać pierwszy klaps.

8. Od świtu do obiadu chodzimy po pomoście często polewanym wodą

Tysiące statystów zaopatrzonych w rekwizyty poustawiano

grupami na pomoście zbudowanym nad ulicą między dwoma murami. Po obu końcach drewnianej konstrukcji strome schody przedzielone dodatkową poziomą płaszczyzną. W rękach statystów: walizki, tobołki, dywany, kosze, worki, lustra, nocne lampki, lampy stojące, wózki z małymi dziećmi, lustra, meble, pierzyny, zwinięte materace. Na znak rozpoczęcia, niesiono te wszystkie przedmioty na plecach, w ręku lub pod pachą, pojedynczo lub dwójkami. Ujęcia były często przerywane z powodu niewłaściwej pogody, dla polania drewnianego pomostu wodą lub udzielenia uwag w rodzaju: - Proszę państwa, róbcie tylko to, o co was prosimy. Potwórzcie grupy rodzinne po kilka sobie bliskich osób. Proszę pamiętać, że nie jest to tylko zwykłe przejście. Ci ludzie widzą się może ostatni raz w życiu, czują zagrożenie, muszą szybko i bezpiecznie przejść na drugą stronę. I jeszcze jedno. Niektórzy z państwa zachowują się tak, jak by szukali operatora by pomachać ręką do kamery. Na przykład pan z długimi blond-włosami, niech pan stanie bardziej w lewo tyłem do kamery. Uwaga! Proszę wziąć rekwizyty! Kamera! Akcja! - ruszyła kamera. Zadudniły kroki na zwilżonych deskach. Pod wpływem zmasowanych kroków pomost poruszał się rytmicznie. Nagle: - Stop! Zbyszek zrób coś z tym blondynem, bo mnie szlak trafi. - Proszę pana, mówię do tego pana z długimi włosami.

Tak, do pana mówię! Proszę zejść z planu. Tak, jest pan na dzisiaj wolny. Dobrze, zaliczymy panu cały dzień zdjęciowy, tylko błagam pana, niech pan zejdzie z planu! Wracamy do początku. Kamera! Akcja! - tłum przelewał się po pomoście. Wśród statystów kątem oka zobaczyłem, jak odtwórca roli Szpilmana Adrien Brody minął mnie i zniknął wśród idących schodami w górę. Tuż za nim przesuwała się przenośna kamera, przy której mogłem z bliska zobaczyć operatora Pawła Edelmana. Przed ujęciem wziąłem pod rękę panią grającą staruszkę, na plecach miałem toboł, lewą ręką prowadziłem małą dziewczynkę. Szedł z nami też piegowaty chłopiec w szkolnej czapce z daszkiem. Kiedy schodziliśmy już po schodach w dół, podtrzymując się nawzajem, usłyszeliśmy złowrogie: - Stop! Zbliżał się w naszą stronę Roman Polański. >Czyżby coś nie tak?< Jestem wyprowadzany z całą grupą na środek wolnej przestrzeni. >Boże, co za kompromitacja.< Niepotrzebnie się martwiłem. Reżyser na przykładzie naszej grupy, dokonał wyjaśnień dotyczących następnego ujęcia. Byliśmy przykładem dobrze wykonanego zadania.

9. Gulasz na jednorazówce z plastiku, chleb, biszkopty i czerwone jabłko

Zapowiedziano przerwę obiadową. Prawie bieглиśmy do budynku przeznaczanego dla statystów. To nie ważne, że trzeba było tłoczyć się w kolejce po gorący gulasz nakładany przez kucharza chochlą z dużego aluminiowego kotła. Dawno nie smakowało tak nam jedzenie plastikową łyżką z plastikowego talerza, na trawie. Świeże kromki chleba pachniały jak z domowego pieca. Łakomczuchy zaliczali dokładkę znakomicie przyprawionego dania. Po obiedzie, uzupełnionym deserem i popitym kawą z ekspresu, rozłożyliśmy się na słońcu. Potworzyły się grupki zapoznanych na planie osób. Można było zobaczyć w serdecznej rozmowie esesmana z młodą Żydówką, młodocianego obdartusa u boku granatowego policjanta, czy żołnierza Wehrmachtu otoczonego wiankiem roześmianych dziewcząt z gwiazdą Dawida na rękawie. Fotografowano się, wymieniano adresy. Rozleniwieni zapomnieliśmy, po co tu jesteśmy. Niestety kierownicy produkcji wzywają do ustawiania się w grupy. Statyści leniwie podnoszą się z ziemi, posłusznie tworzą czwórki jak dzieciaki. Przechodzimy znów na ulicę Stalową, czyli na czas kręcenia filmu Żelazną. Zapowiada się pracowite popołudnie. - Wie pan, że czasem zdjęcia trwają do północy - zwrócił się do mnie obdartus o typowo semickich rysach i śniadej cerze, nie wymagającej charakteryzacji - To nawet lepiej, bo wtedy zwiększają dniówkę o dwadzieścia złotych." Idziemy, obserwowani z zainteresowaniem przez przechodniów oraz przejeżdżających samochodami. Jedni uśmiechają się do nas przyjaźnie, inni robią pod naszemu adresem złośliwe uwagi na temat zakłócania ruchu ulicznego.

10. Niespodziewane spotkanie z wielkim reżyserem przy mokrej balustradzie

Całe popołudnie spędziliśmy na drewnianym pomoście. W dalszym ciągu filmowano przejście Żydów z małego Getta do dużego. Wydawało się, że ten pochód nigdy się nie skończy. Ciągłe powtarzania dały się nam we znaki. Z upływem czasu coraz mniej było uwag reżyserskich dotyczących sposobu grania wynędzniałych więźniów Getta. Wszyscy naprawdę byli zmęczeni. Ja tym razem nie musiałem iść z innymi. Siedziałem na mokrych deskach pomostu z blaszanym talerzem, pozabawionym prawie emalii i wystawiałem go w kierunku przechodzących. Nawet nie wstawałem na przerwy ani na czas zraszania pomostu wodą. Naprzeciw mego żebaczego stanowiska rozlokowała się ekipa realizatorska na czele z reżyserem, którego na krok nie odstępowały jego dwie śliczne córeczki. Miałem znakomity punkt obserwacyjny. Dzięki temu nie umknął mojej uwadze moment, kiedy odwiedził Polańskiego producent Lew Rewin w towarzystwie Andrzeja Wajdy. Udało mi się podejrzeć kilka razy na monitorze kontrolnym, przed chwilą wykonane zdjęcia. W przerwach podchodziły do mnie różne osoby na pogaduszki. W ten sposób poznałem statystę, który zagrał rabina w operze; kelnera zatrudnionego w lokalu gastronomicznym u Jacka Kuronia; zawodowego statystę, który całe życie spędził na planie filmowym; poetę Stefana Gieysztorę, dublującego głównego aktora w „Pianiście”. W czasie jednej z przerw między zdjęciami podszedł do mnie niespodziewanie Roman Polański. Siedziałem po turecku pod świeżo zwilżoną balustradą. Chciałem wstać, ale reżyser ręką dał znak, bym pozostał na miejscu. Stał nade mną ale patrzył ponad balustradę pomostu, skąd było widać w oddali stojący tłum gapiów, odgradzony od planu filmowego białą – czerwoną taśmą. >Czy to jest ten sławny, wielki reżyser z miną bezradnego chłopca? Pamiętam go z Łódzkiej Szkoły Filmowej z przed czterdziestu sześciu lat. Twarz zmieniła się, ale pozostało to samo spojrzenie „wiecznie niepokornego chłopca”, jak go określił Michelle Manceaux z francuskiego pisma „Marie Claire.”<

- Zna pan angielski? – zapytał, podając mi kartkę z napisanym ręcznie tekstem. - Te parę zdań bez trudu nauczy się pan na pamięć.

Uklęknął przy mnie, a obok niego charakteryzator z pedzelkiem w rękę.

- Proszę zdjąć buta. – powiedział reżyser. Wykonałem jego prośbę. Pędzelek umoczony w czarnej farbie, zaczął wibrować po błędej skórze na palcach wystających przez dziury w skarpetach.

Polański poprosił, bym wstał. Gdy to zrobiłem, usiadł na moim miejscu i zademonstrował jak mam trzymać talerz, a potem błagalnym głosem wyrecytował moją kwestię żebraka.

Zadbał też o moje zdrowie. Kazał podać worek z juty, który sam osobiście złożył w czworo i pościelił na mokrym podłożu.

11. Nie mogę przestać myśleć o tym, że to co tu się dzieje teraz na niby, kiedyś zdarzyło się naprawdę

Słońce bawiło się z nami w ciuciubabkę. Gdy wszystko było już gotowe i usłyszeliśmy „akcja”, słońeczko wyskakiwało zza chmurki i zdjęcia trzeba było przerwać. A kiedy słońce gasło i ekipa była w gotowości, słońce znów ukazywało się w pełnej krasie. W czasie jednej z przymusowych przerw, przyszedł Polański, by sprawdzić, czy umiem tekst, czy dobrze go interpretuję. Został mnie siedzącego na jutowej ściółce w głębokiej zadumie. - O czy pan tak myśli? – zapytał. - Nie mogę przestać myśleć o tym, że to co tu się dzieje teraz na niby, kiedyś zdarzyło się naprawdę. Polański oparł ręce o belkę balustrady, zamyslił się, podobnie jak ja przed chwilą, i przyciszonym głosem powiedział: - Ta myśl nie opuszcza mnie nawet na chwilę. Muszę uważać, by pamiętać o tym, co sam przeżyłem, nie miała wpływu na to, co chcę pokazać w tym filmie. Pan mnie rozumie? Rozumiałem go doskonale, dlatego podniosłem się z tureckiej pozycji, oparłem się podobnie jak on o belkę balustrady i powiedziałem: - Tak, rozumiem – a widząc niedowierzanie w jego oczach, dodałem - Ja też przeżyłem, to co pan -

Polański gwałtownie oderwał się od balustrady, stanął do mnie przodem i mrużąc powieki zapytał: - Pan?! Zmieszałem się tym jego nagłym zainteresowaniem. - Może nie zupełnie to samo, ale podobnie. Urodziliśmy się w tym samym roku. Gdy mieliśmy po sześć lat, pan ukrywał się przed oprawcami gestapo, ja starałem się nie umrzeć z głodu na stepach Kazachstanu. Tak jak różni byli Niemcy, tak i Rosjanie. Żli Rosjanie aresztowali i rozstrzelali mego ojca, mnie z matką i braćmi wywieźli na poniewierkę. Natomiast dobrzy Rosjanie, Kazachowie, Ukraińcy, Żydzi, Czeccy, Ingusi, pomogli nam przetrwać. Teraz wierzy pan, że mogę go rozumieć? - Tak oczywiście, przepraszam. - gdy odchodził, wezwany przez megafon, dodałem: - Prócz tego, że urodziliśmy się w tym samym roku, pod tym samym znakiem zodiaku, to mamy jeszcze te same imiona. - A no właśnie! - uśmiechnął się - Przepraszam, muszę wracać. Mam dla pana, to znaczy mam dla ciebie, nowe zadanie, ale zostawmy to do jutra. - powiedziałwszy to zniknął w tłumie statystów, oczekujących na kolejne ujęcie.

12. Syn Władysława Szpilmana częstuje mnie bułką z szynką

Wolną niedzielę spędziłem u mieszkających w Warszawie krewnych, Ireny i Wiesława Szelejewskich. W poniedziałek raniutko udałem się na Chełmską, by włożyć żebaczę łachmany i poddać się charakteryzacji. Pojechaliśmy znów na Stalową. Przez cały dzień statysty przemierzali drogę przez pomost przeciągnięty nad murami na wysokości drugiego piętra. Pogoda była odpowiednia, dlatego ujęcia nie przerywano. Po przejściu pomostem trzeba było szybko przebiec tory tramwajowe i znów dołączyć na koniec maszerujących po raz drugi, trzeci, czwarty... W czasie krótkich przerw, mimo zakazu, jak spod ziemi zjawiali się obwieszani sprzętem fotograficznym, łowcy sensacji. Początkowo takie zainteresowanie nam imponowało. Po jakimś czasie jednak błyski fleszy przestały nas bawić. Czuję się jak sztuczny niedźwiedź na krynickim deptaku. Gdy jeden z fotografujących wymierzył do mnie teleobiektywem, wyciągnąłem w jego kierunku blaszany talerz i jak mogłem najlepiej wyrecytowałem po angielsku fragment swego żebaczego błagania: - Help me, please! Mężczyzna opuścił na pierś wiszący na pasku aparat fotograficzny i biegnąc do mnie, zapytał z troską w głosie: - What can I do for you? - Give me some bread, please! - dokończyłem wyuczony tekst. - Are you hungry? - otworzył neseser i zaczął coś z niego wyjmować. - Żartowałem - powiedziałem po polsku - Szkoda, że nie słyszał nas reżyser. - Pan jest Polakiem? - zdziwił się. - Tak. Jestem z Zielonej Góry, Roman Garbowski - powiedziałem wyciągając do niego rękę - Proszę wybaczyć tę mistyfikację. - Nie szkodzi, udało się panu - uściśnął podaną dłoń - Andrzej Szpilman - teraz ja byłem zaskoczony. - Czy dobrze słyszałem? - Tak, jestem synem Władysława Szpilmana - zupełnie mnie zatkało. - To panu zawdzięczamy to całe zamieszanie...

- Można tak powiedzieć. Zapali pan? - Dziękuję, nie palę. - To może pan naprawdę coś zje, mam doskonałe kanapki. - Dziękuję, przed godziną zjadłem dwa talerze bigosu. - Daniel! Are you hungry?! - zawołał w kierunku bawiącej się gromadki przebranych w łachmany chłopców. Podbiegł do nas jeden z nich, w nasuniętym na czoło kaszkiecie. Pan Andrzej podał mu dużą, szarą, papierową torbę. - To jest mój syn, też bierze udział w filmie. Poznajcie się - chłopiec trzymał w jednej ręce torbę z kanapkami, drugą wyjął z ust ugryzioną bułkę naszpikowaną plasterami szynki. Nie miał jak podać mi ręki, więc tylko zadarł wysoko głowę, spojrzął na mnie spod daszka czapki i z pełnymi ustami jedzenia przedstawił się: - Jestem Daniel - wrócił do chłopców, którzy prawie jednocześnie sięgnęli do torby z bułkami. - Czyli przed chwilą poznałem wnuka Władysława Szpilmana. Panie Andrzeju, nie poszedł pan w ślady ojca? - Niestety, jestem stomatologiem.

- Mogę więc być pana pacjentem - zażartowałem. - Nie mam swego gabinetu w Polsce.

- W takim razie nie mogę być pana pacjentem. - Czemu nie, może pan swoje „dolegliwości” przesłać pakietem - parsknęliśmy gromkim śmiechem, wzbudzając zainteresowanie otaczającego nas tłumu. - Czy odtwórca głównej roli Adrien Brody

podobny jest do pana ojca? – Zupełnie jest inny, ale to przecież nie ma znaczenia.

Jeszcze kilka razy spotykaliśmy się na planie. Zawsze witał się serdecznie, rozmawiał, dowcipkował. Unikał rozmów dotyczących swego ojca i książki, która dzięki jego wysiłkowi do-

domu! Znakomity środek przeciw molom! Dziesięć kulek za jedyne piętnaście groszy! Kupujcie! Gdy wypowiadałem te słowa po raz trzydziesty, a wiedziałem, że akcja odbywała się bez udziału kamery - by rozweselić statystów i zespół realizacyjny - mówiłem mniej więcej taki tekst: - Naftaliny! Skuteczny



„CZAPA, CZYLI ŚMIERĆ NA RATY”
JANUSZA KRASIŃSKIEGO -
SPEKTAKL W PRZYGOTOWANIU -
OD LEWEJ
KUŹMA - SŁAWOMIR KRZYWIŹNIAK,
OLEŚ - JANUSZ MŁYŃSKI,
SKAZANIEC - ROMAN GARBOWSKI

czekała się wydania. Uszanowałem to i nie drążyłem tych tematów. Z tego też powodu nie poprosiłem o wpis do książki „Pianista”, chociaż miałem ją schowaną w żebraczym tobołku. Cieszę się, że poznałem tego wrażliwego człowieka. Mam nadzieję, że nie zgubił mojej wizytówki i doczekam się obiecane-ego, wspólnego zdjęcia z synem i wnukiem Władysława Szpilmana.

13. Producent powierza aktorowi, zaś aktor zobowiązuje się do artystycznego wykonania roli „Żyda z bazaru” w filmie fabularnym „Pianista”

Mimo, że kilka razy spotkałem reżysera, nie wspomniał słowem o obiecany „nowym zadaniu”. Widocznie zapomniał lub zmienił zdanie. Gdy straciłem już nadzieję i miałem wrócić do Zielonej Góry, odnalazł mnie kierownik produkcji Michał Szerbiec z umową aktorską na wykonanie roli „Żyda z bazaru”. O terminie zdjęć zostałem powiadomiony telefonicznie. Przyjechałem jak zwykle przed wschodem słońca. Kostium niewiele się zmienił. Scenografie bazaru ustawiono w pobliżu ulicy Stalowej. Duży podłużny plac między budynkami, ograniczały wysokie płaszczyny z desek. Po obu długich bokach ustawiono miejsca dla sprzedających. Były to budki, stragany lub stoły, załadowane używanymi przedmiotami, meblami, maszynami do szycia, ubraniami, butami, książkami.

Sprzedawcy mieli też wyłożone warzywa, chleb, obwarzanki nanizane na sznurki i wszelkiego rodzaju żywność. Polański, by być przez wszystkich widziany, ze zwinnością młodzieniaszka wdrapał się na wysoką strażacką drabinę i przez mikrofon wyjaśnił ogólnie na czym będzie polegało nasze nowe zadanie. Jak się okazało, trzeba było wykazać się inicjatywą.

Musiałem sam zdecydować co będę sprzedawał i jaki będę mówił tekst.

Przypomniałem sobie, jak po wojnie na szczecińskim bazarze sprzedawcy zachwalali towar. Moja propozycja została przyjęta. Sprzedawałem naftalinę. Zwinąłem ze skrawków gazet tak zwane „tulki”, w środku których ziarenka grochu udawały kulki naftaliny. Jedna z pierwszych scen na bazarze zaczynała się słowami: - Naftalina na mole! Komu, bo idę do

środek na mole! Zabija szkodniki w faszystowskich mundurach razem z właścicielami. Kupujcie! Przestałem żartować, gdy kręciliśmy sceny uliczne i trzeba było omijać leżące na chodniku wychudzone do kości trupy – manekiny. Często na planie myśleliśmy o wojnie, w czasie której człowiek swemu bliźniemu zgotował takie piekło. Ale nawet wtedy wśród prześladowców można było spotkać ludzi takich jak kapitan Wehrmachtu Wilm Hosenfeld, którzy zachowali w sobie odrobinę człowieczeństwa. I o tym jest film „Pianista” Romana Polańskiego.

14. Roman Polański powściągliwy w komplementach na temat wykonanych zadań aktorskich

Reżyser „Pianisty”, zanim rozpoczął kolejne ujęcie, przechadzał się wśród tłumu wykonawców, jakby szukał, co by jeszcze zmienić. Zatrzymywał się przy statystyce lub aktorze, nie nie mówił, jakby czekał aż wykonawca sam domyśli się, co trzeba poprawić. Chodziło o jakiś drobiazg, wydawało się mało ważne, ale dla Polańskiego istotny. Gdy zauważył coś, co mu się nie podobało w kostiumie, nie wzywał nikogo, nie krzyczał, tylko sam spokojnie zabierał się do poprawiania. Jego znakomici współpracownicy nie wołali - zjawiali się natychmiast. Intuicyjnie wyczuwali, o co mu chodzi. Takie sceny odbywały się prawie w ciszy. Czytali z gestów, półsłówek, często wyprzedzali myśli reżysera. Aktorom robił uwagi nie podnosząc głosu, spokojnie, w formie propozycji, jakby szukał u rozmówcy akceptacji. Jeżeli aktor zagrał dobrze, nie mógł liczyć na zachwyty czy komplementy. Polański w takich wypadkach robił coś zastępczego. Uczylem się tekstu angielskiego do sceny żebraczej. Dla sprawdzenia powiedziałem kwestie w kierunku przechodzącego reżysera. On zatrzymał się, zrobił gest szukania po kieszeniach i powiedział: - Nie mam nic panu do zaferowania, nawet nie mam papierosów. W scenie bazarowej, po nakręceniu kolejnego ujęcia, z trudem przecisnął się między statystami, i podszedł na chwilę do mnie, by powiedzieć:

- Dużo udało ci się sprzedać naftaliny? W obu wypadkach wiedziałem, że jest zadowolony z tego, co mu zaproponowałem. Mimo, że udział mój w tym filmie był minimalny, wiem że uczestniczyłem w czymś bardzo ważnym.

Roman Garbowski*

* Autor jest dyrektorem i kierownikiem artystycznym Studia Teatralnego „Komedianci” przy Uniwersytecie Zielonogórskim